



## Między błądzeniem a dezinformacją

**L**ewszad płyną dziś ostrzeżenia przed „falszywymi” wiadomościami czy newsami; problem w tym, że również „prawdziwe” wiadomości nierzadko zaburzają nasz ogląd świata. Sukcesy wyborcze prawicowych populistów wzmogły w wielu krajach debatę o politycznym znaczeniu prasy: nie tylko o dyskredytowaniu przez nich tradycyjnych mediów, ale też o dewaluowaniu faktów.

Mark Twain rzucił kiedyś słynną uwagę: „Kto w ogóle nie czyta gazet, ten jest niedoinformowany. Kto czyta, jest wprowadzany w błąd”. Ilekroć przeglądam artykuły o Polsce w belgijskiej i holenderskiej prasie, dochodzę do wniosku, że Twain jak zwykle trafił w samo sedno. Aby dowiedzieć się, jak nie wygląda sytuacja w Polsce, wystarczy sięgnąć do zagranicznych gazet.

Kiedy zachodnia prasa i agencje informacyjne próbują wyjaśnić czytelnikom przyczyny sukcesu Prawa i Sprawiedliwości, przedstawiają Polskę jako jedną wielką wieś, gdzie ludzie żyją w trudnych warunkach i nie mają nic prócz dzieci oraz radia, nastawionego na rozgłos z Torunia. W jednej z lepszych holenderskich gazet ukazał się ostatnio długi artykuł o tym, że program „Rodzina 500+” dał początek prawdziwej rewolucji. Kobiety przestały pracować, bo mogą teraz utrzymywać się ze świadczeń. Mnóstwo ludzi wreszcie stać na odrobinę luksusu. Jedni po raz pierwszy w życiu kupili sobie tabliczkę prawdziwej czekolady, inni zainwestowali w dom, instalując sedes podłączony do kanalizacji. Słowem – do zacofanej Polski wreszcie dotarła cywilizacja.

Szczególnie niepokojący w wizerunku Polski jako kraju zapóźnionego jest fakt, że odpowiadają za niego przedstawiciele kręgów intelektualnych. Powtarzanie, że Polacy nie rozumieją i nie cenią wolności, stanowi na Zachodzie element bon tonu. Mimo że wielokrotnie dowiedli, jak ogromne znaczenie ma dla nich wolność, w zagranicznej prasie Polacy jawią się jako społeczeństwo bierno, obojętne i pogrążone w niewiedzy – a więc skazane na rząd ograniczający swobody obywateli.

Wielokrotnie zadawałam sobie pytanie, dlaczego nawet gazety z wyższej półki powtarzają uproszczone i negatywne poglądy na temat Polski. Nie wydaje mi się, by czyniły to ze złośliwości. Nie ma też mowy o żadnym spisku dziennikarzy i publicystów pragnących ośmieszyć Polskę. Prawdziwe przyczyny dotyczą zapewne istotnej cechy przemysłu medialnego. Chodzi mianowicie o poszukiwanie sensacji. To, co spektakularne i wyjątkowe, jest bardziej interesujące i lepiej się sprzedaje. Dlatego właśnie media przywiązują do tego większą wagę. Nawet jeśli

nie mamy do czynienia z fałszywymi newsami, to i tak nie dowiadujemy się niczego o prawdziwym życiu. Newsy poświęcone są nietypowym zdarzeniom, które zakłócają zwykłą codzienność. Pięć osób ginie w wypadku samochodowym – sprawa trafia do mediów. Nie pisze się natomiast o milionach, które bezpiecznie wróciły po pracy do domu. Problem ten dotyczy szczególnie informacji zagranicznych. Media z reguły sku-



### Alicja Gęścińska

piają się na problematyce krajowej. Wydarzenia zagraniczne mogą się przebić tylko wtedy, gdy mają naprawdę wyjątkowy charakter lub gdy przedstawi się je w szczególnie dramatycznym świetle.

Nawet porządne media coraz częściej stawiają na sensację niż na informację. Bywam proszona przez belgi-

skich i holenderskich dziennikarzy o komentarz do wydarzeń społecznych lub politycznych w kraju bądź za granicą. Nieraz miałam do czynienia z sytuacją, kiedy dziennikarze zapraszający mnie do studia prosili, bym wypowiadała się dosadniej lub w bardziej negatywnym tonie. Kiedy odmawiałam, wycofywali zaproszenie. Nawet jeśli nie, zapewne żalowali, że w ogóle się do mnie zwrócili.

Kilka miesięcy temu poważne serwisy informacyjne ogłosiły, że odkryto miłosną korespondencję między papieżem Janem Pawłem II a jego rzekomą dziewczyną. Ponieważ mój doktorat był po części poświęcony pismom filozoficznym Karola Wojtyły, poproszono mnie, bym wyjaśniła we flamandzkiej telewizji publicznej, o co właściwie z tymi listami chodzi. Powiedziałam, że to żadna nowość. Powszechnie wiadomo, że Wojtyła utrzymywał bliskie relacje z kobietami, ale brak jakichkolwiek dowodów, że chodziło o bliskość cielesną. Czyli wiele hałasu o nic – zmarnowane 10 min programu. Dziennikarz nieustannie próbował wyciągnąć ze mnie deklarację, że papież uprawiał seks. Nie udało mu się. Nie potrafił ukryć rozczarowania, ja – irytacji. Zapewne zresztą wyszła z tego niezła audycja, tyle że zupełnie bezsensowna.

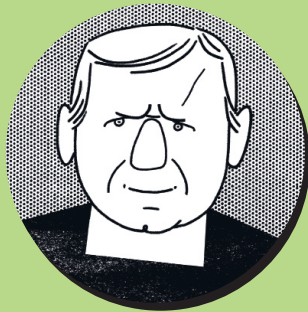
Media często wolą wyraziste opinie zamiast umiarkowanych analiz opartych na danych i faktach. Dlatego właśnie w publicystyce dominują nastroje minorowe. Czytelnik może z łatwością dojść do wniosku, że żyjemy w epoce pesymizmu. Intelktualiści w rodzaju Carla Bildta, Timothy'ego Snydera czy Michaiła Gorbaczowa kreślą apokaliptyczne wizje, ostrzegają nas przed końcem Zachodu, jaki znamy, zwiastują rozpad wspólnej Europy, nadciągającą wojnę albo zmierzch demokracji w rozmaitych zakątkach świata. Skoro jednak pogoń za sensacją utrudnia nam zrozumienie sytuacji społecznej lub politycznej w innych krajach, tym bardziej nie ma powodu sądzić, że będzie pomocna w analizowaniu stanu cywilizacji lub w przewidywaniu przyszłości. Demokracja nie trafiła na śmietnik historii. Ci, którzy najgłośniejsz narzekają, nadal wiodą wygodne życie, a miecz Damoklesa nie wisi nad głową. No, ale to żaden news.

#### dr Alicja Gęścińska:

Filozofka, pisarka i publicystka. W belgijskiej telewizji Canvas prowadzi autorski program, w którym rozmawia z wybitnymi postaciami XXI w.

## Festiwal powolności

**O**d pewnego czasu kino coraz mniej mnie satysfakcjonuje. Dominują filmy, w których aktorzy nie wychodzą poza standardy psychologicznego aktorstwa, dialogi są sztuczne, a emocje rodem z seriali.



### Roman Gutek

W ostatnich latach, w opozycji do coraz bardziej gładkiego kina artystycznego, powstał nurt *slow cinema*. Do jego przedstawicieli zostali zaliczeni: Węgier Béla Tarr (autor legendarnego, siedmiodziesięcioletniego filmu *Szatańskie tango*), irański reżyser Abbas Kiarostami (*Pięć*), Argentyńczyk Lisandro Alonso (*Los Muertos*)

czy Jim Jarmusch, którego najnowszy film *Paterson* jest idealnym wręcz przykładem kina powolności.

W tych filmach znajduję to, co teraz w kinie jest mi najbliższe: kontemplacyjny, powolny rytm, długie ujęcia, prawie zupełny brak akcji, ciszę, monotonię, nutkę melancholii i niemal fizycznie odczuwalny upływ czasu. Nie atakuje mnie tempo akcji, szybki montaż ani głośnie dźwięk. Filmy wybieram świadomie, wiem, czego się mogę spodziewać na ekranie. Najczęściej oglądam je sam. Przed seansem staram się wyciszyć i skupić, żeby łatwiej mi było wejść w rytm narracji. Zapominam także o „bożym świecie” i mam dużo czasu na bycie z filmem, spotkanie z jego twórcą, swoimi myślami i samym sobą. Często te „filmowe snuje” (zwane także filmami dla wędkarzy) składają się z tylko kilku czy kilkunastu ujęć i trwają 5–6 godzin. Nie mam z tym problemu. Przystaję zwracać uwagę na czas, a seans staje się rodzajem wewnętrznej podróży, w trakcie której doświadczam spokoju, wyciszenia i koncentracji.

W prostocie i minimalizmie tych filmów zawarte są najgłębsze prawdy. Te obrazy, w przeciwieństwie do większości współczesnych filmów, mówią o przemijaniu, samotności, śmierci, pierwotnych lękach i atawizmach. Przyglądają się realnym

postaciom, często występują w nich amatorzy. To kino nie schlebia powszechnym gustom, nie jest wynikiem marketingowych kalkulacji. Jego siłą są naturalność, prostota, kontemplacyjny charakter.

Właśnie ta potrzeba podkreślenia wyjątkowości każdego dzieła sztuki i potrzeba wyjątkowości w obcowaniu ze sztuką zaprowadziła mnie, zresztą nie mnie pierwszego, na Podlasie, gdzie – głównie w Supraślu – przez trzy letnie miesiące będzie się odbywał leniwy festiwal powolności, łączący różne dziedziny sztuki, kulinaria i naturę. To będzie kontrapropozycja dla ludzi zmęczonych dużymi festiwalami, w trakcie których ogląda się po pięć filmów dziennie albo słucha siedmiu koncertów. Gdzie nie ma czasu na rozmowy, przemyślenia, zastanawianie się, nawiązywanie głębszych relacji. Gdzie wszyscy ślizgamy się po powierzchni, byle więcej i szybciej.

Nadmiar możliwości przytłacza. Już dawno zapomnieliśmy, jak to jest oczekiwać na coś, a później cieszyć się, gdy to nadejdzie. Sam czekam na ten festiwal z ciekawością.

#### Roman Gutek:

Działacz kulturalny, współtwórca festiwali filmowych, współzałożyciel firmy Gutek Film.

## 72 SPOSOBY KORZYSTANIA Z „PRZEKROJU” NA 72 URODZINY „PRZEKROJU”

pomysł i ilustracje: Karyna Piwowska

